

Henryk Nowogródzki

Trzy wypadki

Palestra 20/1(217), 72-74

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Los chciał, że w tym najciekawszym okresie jego życia, kiedy rodził się obrońca wielkiego formatu, przyszła nagle śmierć.

Zmarł śmiercią adwokacką. Nagle, w czasie snu.

Pozostał po nim autentyczny żal. Wśród młodych i tych ze starszych roczników. Pierwsi cenili w nim młodzieńczy sposób myślenia i życzliwość, którą im okazywał na seminariach. Starsi szanowali go za odwagę w myśleniu i głoszeniu poglądów. We wszystkich kwestiach, nad którymi głośno dyskutowano w naszym środowisku, potrafił zawsze zająć godną postawę. Wszystkie nasze adwokackie bolączki były jego osobistymi sprawami. Zył nimi do ostatniego dnia swego żywota.

Stanisław Podemski
Zdzisław Krzemiński

MIEDZY NAMI

HENRYK NOWOGRÓDZKI

Trzy wypadki

Jeden ze znakomitych i już nieżyjących adwokatów mówił żartobliwie: „Nic tak nie hamuje swobody myśli obrończej jak znajomość akt.” Bo gdy akta, ich zawartość jest przeciwko oskarżonemu, jakże wykrzesać argumentację na jego korzyść? Szybko więc niekiedy myśl obrończa, uwolniona od akt, aby się rozbić, upadając z wysoka, upadek zaś jest tym boleśniej, im lot górnieszy. Bo wymowa akt jest twarda i nieubłagana. Stara zasada: czego nie ma w aktach, tego nie ma na świecie — także już upadła. Sąd orzeka na podstawie zgromadzonych w aktach dowodów, ale ocenia je także na podstawie doświadczenia życiowego bogatszego od tego tylko, co zamknięto w obwołucie z kolejnym numerem sygnatury. I na podstawie wskazań wiedzy.

Ale znajomość akt jest konieczna. Brzmi to jak truizm, ale posłuchajcie. Zwykle lubimy taki wstępik: znacie to, no to posłuchajcie, Szanowi Koledzy.

Może nie znacie, bo nawet uwierzyć trudno.

Zdarzyło się niedawno, że prokuratura uwzględniła wniosek obrońcy podejrzanego o złagodzenie środka zapobiegawczego. To się zdarza. Aresztowanego, który przebywał, czyli „siedział” w zakładzie karnym, nieco oddalonym od siedziby sądu, zwolniono.

Ale tuż przed zwolnieniem podejrzany sam wysłał pismo do prokuratury, prosząc o uchylenie aresztu. Nie wiedział, że zrobił to już jego obrońca, i oczywiście nie wiedział o pozytywnym rozstrzygnięciu.

Bieg akt ma swoje zawile labirynty. Korespondencja się rozminęła. Gdy prokurator otrzymał podanie oskarżonego stwierdził, że akta wraz z aktem oskarżenia zostały już skierowane do sądu.

Zadekretował więc, aby podanie przestać „w ślad”, oczywiście także do sądu. I tak się stało. Sędzia rozpoznał więc to podanie i „mając na uwadze, że nie ustały

przyczyny dla których areszt zastosowano", odmówił zwolnienia już zwolnionego!

*

O starym adwokacie Zygmuncie Hofmokl-Ostrowskim opowiadano, że niegdyś przed warszawskim Sądem Apelacyjnym powoływał się na orzeczenie Sądu Najwyższego.

Sędziowie zarządzili przerwę, a gdy powrócili na salę, przewodniczący oznajmił:

— Panie mecenasie, takiego orzeczenia nie ma.

— Nie ma? — zdziwił się mecenas. A to szkoda. Powinno być.

Sędzia, który odmówił zwolnienia już zwolnionego oskarżonego, akt w ogóle nie czytał, choć tam „stało napisane”, a adwokat Hofmokl-Ostrowski powoływał się na orzeczenie, którego przeczytać nie można było.

*

W jednym z sądów wojewódzkich, w wydziale rewizyjnym, toczyła się sprawa, którą postanowiono odroczyć, zaszła bowiem konieczność dołączenia innych jeszcze akt, innej sprawy toczącej się w tym samym sądzie. Odroczone sprawę na trzy dni, no bo technicznie rzecz była bardzo prosta: akta były przecież w tym samym wydziale.

Sąd rewizyjny, jak wiadomo, ma na wokandzie kilka, a niekiedy kilkanaście spraw.

W dwóch rozpoznanych, odroczone na trzy dni publikację wyroków.

Za trzy dni zjawili się więc na sali ci, których te wyroki bardzo interesowały, oraz ci, którzy mieli wziąć udział w sprawie odroczonej dla dołączenia innych akt.

Z sali narad rozległ się dzwonek. Wszyscy powstali z miejsc. Sąd ogłosił trzy wyroki, także w sprawie, której rozpoznanie zostało odroczone.

Będzie musiała teraz „zadziałać” rewizja nadzwyczajna, co jest zupełnie oczywiste. Wyrok zapadł na niekorzyść oskarżonego bez wysłuchania jego obrońcy. Ow obrońca siedział na sali i cierpliwie oczekiwał na wywołanie sprawy. Otworzył tylko usta jak ryba, która nie ma głosu, i łapał powietrze także jak ryba wyjęta z wody.

Ale inny obrońca także zderzył się z rozstrzygnięciem sprawy bez jego udziału, mimo że zjawił się w czasie oznaczonym na wezwaniu. Sprawa została rozpoznana o 10.30, choć adwokat miał zawiadomienie o dwie godziny późniejsze: na 12.30.

Ale tylko on jeden. Wszyscy pozostali na godziny wcześniejsze. Cóż, omyłka sekretariatu, bo — w tej rubryce trzeba być za sprawiedliwością — sądowi trudno było tę pomyłkę wyłowić.

Oskarżony, który w sądzie (dawniej powiatowym) był uniewinniony, teraz został skazany, bez udziału adwokata, na rok pozbawienia wolności.

I znów trzeba będzie uzasadnić rewizję nadzwyczajną.

Wypadki zwyczajne i nadzwyczajne. Nie jest dobrze, gdy nieznamość akt także uwalnia myśl sędziowską, prokuratorską i adwokacką i pozwala jej szybować w rejon, gdzie jest próżnia i nieważkość.

U nas jest ważność i ważkość wszystkich sądowych rozstrzygnięć.

*

Przed kilkudziesięciu laty orzekał w jednym z wydziałów cywilnych sędzia, który był także krytykiem muzycznym i drukował swe recenzje w jednym z czasopism.

Napisał kiedyś, że koncertujący pianista tym razem nie ujawnił wszystkich blasków swego talentu. Jego pianissima nie były, jak zwykle, utkane z lekkiej pajęczyny dźwięków, ale fortissimo brzmiało potężnie ściszone, zbliżając się do kantyleny.

Tylko że w tej samej gazecie, w której ukazała się owa recenzja, zamieszczona była wzmianka, że koncert się nie odbył z powodu nagłej choroby artysty.

Ta wzmianka odpowiadała prawdzie.

W sądzie powstała konsternacja. Twierdzono, że nierzetelność recenzencka rzutu na osobowość także sędziego. I był on zdruzgotany.

Nie wiem, dlaczego mi się przypomniała ta stara historia.

RECENZJE

1.

Janina Kulczycka - Saloni: *Włodzimierz Spasowicz, Ossolineum, 1975*

Wydany dzięki pomocy finansowej PAN pierwszy zarys monograficzny poświęcony Włodzimierzowi Spasowiczowi powstał w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, co spowodowało pewną jednostronność ujęcia, uwarunkowaną zainteresowaniami i kompetencją naukową autorki jako historyka literatury. Pomimo to w dość szerokim zakresie uwzględnione zostały w omawianej publikacji inne dziedziny zainteresowań i działalności Spasowicza jako profesora prawa, adwokata i działacza społecznego.

Ponieważ działalność prawnicza Spasowicza była poza zasięgiem kompetencji naukowych autorki, ograniczyła się ona w tym względzie do zreferowania licznych opinii prawników rosyjskich.

Całkowicie poza zakresem zainteresowań autorki pozostała działalność ekonomiczna Spasowicza i jego działalność polityczna *sensu stricto*,¹ a

także jego sylwetka jako redaktora i wydawcy.

Niewątpliwą zaletę publikacji stanowi nagromadzenie bogatego materiału faktograficznego i informacyjnego, zebranie w niej wielu wiadomości o życiu i działalności Spasowicza, opartych na bogatych źródłach. Pewien natomiast brak, zamierzony zresztą celowo przez autorkę, stanowi powstrzymanie się od oceny i komentarza. Autorka podkreśla, że powstrzymując się od ocen i poprzestając na „faktografii”, zamierzała nie zamykać sprawy Spasowicza, przeciwnie, sprawę tę swoim szkicem monograficznym chciała otworzyć, aby sprowokować innych znawców XIX wieku do zajęcia się tą niezwykle postacią i określenia jej miejsca w dziejach społeczeństwa polskiego tego okresu.

Wątpliwości i zastrzeżenia budzi podział i ujęcie zebranego przez autorkę materiału, a ponadto konstrukcja formalna pracy oraz zbyt duża nie-

¹ Działalność Spasowicza jako polityka omówiona została w szkicu zamieszczonym w książce Wojciecha Karpińskiego i Mariana Króla: *Sylwetki polityczne XIX wieku, Kraków 1974.*